



Boże Narodzenie w naszej rodzinie jest, na pewno, najbardziej oczekiwanym ze wszystkich świąt. Wiąże się z nim wiele tradycji. Większość z nich jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Zaczynamy przygotowywać się do świąt z wyprzedzeniem. Na początku grudnia rozpoczyna się Adwent – tak zwany czas oczekiwania na Wigilię. W tym okresie z całą rodziną uczestniczymy w Roratach. Pamiętam, jako mała dziewczynka bardzo kochałam Roraty, które w szczególny sposób poruszyły serce czarownym urokiem i tajemnicą oczekiwania na coś majestatycznego. Z jaką kreatywną pasją przygotowywałam co roku lampiony, ozdabiałam je rysunkami! Teraz obserwuję, jak moje dzieci robią to samo i zdaję sobie sprawę, że udało mi się przekazać im kawałek mojego małego szczęścia.

† W szczególny sposób odbywają się przygotowania w domu. W grudniu cały dom jest starannie sprzątany. W każdym pokoju przygotowywane są charakterystyczne dekoracje. Okna są ozdabiane wycinankami (wykonanymi, nawiasem mówiąc, przez młodszych członków rodziny). W rogu obok obrazu na stole znajduje się wieniec sosnowy z czterema świecami. A obok niego umieszcza się mały dzbanek, do którego każdy z nas codziennie wkłada kawałek papieru, na którym są wypisane dobre uczynki. To dar serca dla Jezusa, ponieważ nie może być dnia urodzin bez prezentów!

Kilka dni przed świętami w naszym domu gromadzą się wszystkie dorosłe kobiety z rodziny (moja mama i siostry) i zaczynamy przygotowywać najsmaczniejsze danie – makowiki. Są to małe pierożki nadziewane makiem, które są robione wyłącznie w Boże Narodzenie. Przepis jest przechowywany w naszej rodzinie przez kilka pokoleń i przekazywany starszej dziewczynie z rodu. Opowiedziała mi go babcia. Przepis ma swoje tajemnice, więc ciasto zawsze okazuje się bujne, a makowiki – bardzo smaczne.

Kiedyś wszyscy zbieraliśmy się u babci: robiliśmy pierożki i śpiewaliśmy piosenki. Zawsze robiliśmy ich bardzo dużo, aby każdy mógł przynieść do domu duży koszyczek makowików. Sam proces trwał prawie cały dzień. Babcia mówiła, że należy dokładnie wykonać wszystkie czynności, w przeciwnym razie nic nie wyjdzie. Na przykład, nie można było rozpocząć gotowania w złym nastroju, ponieważ wtedy ciasto nie wzrośnie dobrze lub makowiki otworzą się podczas smażenia, a cały mak wycieknie.

Członek rodziny, odpowiedzialny za makowiki, zawsze najpierw błogosławił ciasto, a następnie starannie go ugniatał. Co ciekawe, wcześniej robił to mój dziadek (a teraz mój mąż). Może dlatego ciasto było takie wspaniałe. Ważną częścią przygotowania było policzenie ilości makowików, która zawsze była porównywana z poprzednim rokiem. Następnie robiono herbatę,

a każda z gospodyń domowych częstowała się przysmakiem. Pozostałe pierożki były układane w koszyczkach i przenoszone do chłodnego miejsca, w którym były przechowywane aż do Wigilii.

W przeddzień świąt – 24 grudnia – gospodarz tradycyjnie przynosi choinkę i wyjmuje z półki pudełka z bombkami. Każdą z nich wyjmujemy z wielkim szacunkiem, uważnie przyglądamy się, wspominając ludzi i historie z nimi związane. I dopiero potem delikatnie zawieszamy bombki na choince.

A pod nią stawiamy mały żłobek z figurkami Dzieciątka Jezus, aniołów i zwierząt.

I, oczywiście, właśnie w tym dniu przygotowywane są świąteczne potrawy. Już od rana w kuchni zaczyna się proces gotowania, duszenia, pieczenia, aż jest gorąco! Musimy zdążyć na czas przed kolacją, na którą zwykle zbiera się cała nasza duża rodzina. Powinno być 12 potraw wigilijnych (według liczby Apostołów). Wśród nich przede wszystkim jest kutia. Również kilka gatunków ryb, kompot z jabłek lub gruszek, kapusta z grzybami. Oprócz tego pieczemy naleśniki. Mój dziadek bardzo ich lubił. Już od wielu lat nie ma go z nami, ale co roku na stole są naleśniki.

Stół jest również starannie przygotowany. Pod białym obrusem kładziemy trochę siana, jako symbol żłobku, w którym urodził się Jezus. Stawiamy zapaloną świecę. Zawsze kupujemy ją od „Caritas”, ponieważ środki ze sprzedaży są przekazywane na prezenty dla dzieci: sierot i dla chorych, którzy są w szpitalach. Wierzmy, że każdy powinien czuć radość – nikt w takim dniu nie może pozostać samotny i nieszczęśliwy.

Pod wieczór goście zaczynają się gromadzić. Kiedyś razem ze wszystkimi braćmi i siostrami, z wujkami, ciotkami i ich dziećmi zbieraliśmy się u babci jako starszej kobiety rodu. A teraz wszyscy przychodzą do nas.

Przy stole zasiadamy z pojawieniem się pierwszej gwiazdy na niebie. Najpierw gospodarz domu czyta z Biblii fragment o Bożym Narodzeniu, a następnie jest wspólna modlitwa. A potem każdy po kolei bierze biały opłatek – i składamy sobie nawzajem życzenia świąteczne. Należy osobiście podejść do wszystkich obecnych, podzielić się opłatkiem, złożyć życzenia, a także przeprosić za wszystkie przykrości, które wydarzyły się w ciągu roku.

I tylko wtedy, gdy wszyscy podzielią się opłatkiem, można rozpocząć kolację, zaczynając od kutii. Na stole koniecznie znajduje się jeden dodatkowy talerz ze sztućcami – znak uszanowania zmarłych przodków. Podczas kolacji wspólnie śpiewamy tradycyjne kolędy. A potem idziemy do kościoła na Pasterkę.

Po powrocie do domu dzieci szybko idą spać, ponieważ rano trzeba zdążyć przybiec do choinki po prezenty od Świętego Mikołaja. Co ciekawe, nigdy nie zapomina on o dorosłych: zawsze są niespodzianki wykonane „jak gdyby małymi rączkami”.

Zachowanie rodzinnych tradycji i zwyczajów pozwala w jakiś tajemniczy sposób wymazać granice czasowe, ponieważ w ten sposób, jakby wokół świątecznego stołu gromadzą się nie tylko żywi, lecz także niewidocznie obecni są przodkowie. W tym czasie panuje szczególna atmosfera życzliwości i szacunku, sprzyjająca większej jedności rodziny. W takich chwilach czuję moc, dumę i prawdziwą siłę.